Rok III. 1856. № 16.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie zlr. 2 kr. 30 mk., rocznie zlr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie zlr. 3, rocznie zlr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj N[er] 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korrespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia, uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1 ½ kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

O szkołach rolniczych.

Wniosek p. Langiego względem utworzenia szkoły rolniczéj dla wykształcenia obyczajnéj, pracowitéj i do prac gospodarczych uzdatnionéj czeladzi dla gospodarstw wiejskich, jest tak chwalebny, i w dniach posiedzenia towarzystwa agronomicznego w Krakowie 11 i 12 lutego b. r. przez samego wnioskującego tak dzielnie i umiejętnie rozebrany, objaśniony i udowodniony, iż zapewne trudnością byłoby dla mnie jakikolwiek w tym względzie czynić zarzut, gdyby niezachodziła ta okoliczność, iż niemożność zastanowienia się poprzednio dłuższego i gruntowniejszego szanownych Członków Towarzystwa, — gdy przyznać trzeba, że dla większéj części zgromadzonych rzeczony wniosek prawdziwą był niespodzianką — nie był utrudzał możności zgromadzonym na ogólném posiedzeniu, objawienia otwartego, na dłuższém zgłębieniu tak ważnego przedmiotu opartego zdania i zawyrokowania, w końcu względem zapytania:

„Czy utworzenie zakładu wyższego rolniczego, w celu kształcenia dzielnych, wszechstronnie uzdatnionych urzędników dla gospodarstw znaczniejszych, w naszém teraźniejszém położeniu i w teraźniejszych stosunkach, nie byłoby pożądańsze i korzystniejsze?“

Zastanowiwszy się właśnie nad tém zapytaniem, wyznaję, iż zaprowadzenie szkoły według wniosku p. Langiego, dla kształcenia czeladzi gospodarskiéj wiejskiéj, tak długo uważam za przedwczesne, dokąd nie uprzedzi go utworzenie zakładu rolniczego wyższego, w celu kształcenia urzędników dla gospodarstw naszych; boć czyżby to nie znaczyło wyprowadzić w pole, dobrze wprawdzie wyćwiczone wojsko, któremu jednak na roztropnym i dzielnym brakuje dowódzcy? albo postawić maszynę i najstaranniéj urządzoną bez siły w ruch ją wprawiającéj?........ Porównanie przez p. Langiego użyte, iż chcąc nakryć dom dachem wypada koniecznie pierwéj o wyprowadzeniu fundamentu pomyśléć, sądzę iż w wypadku obecnym mniéj się da zastósować. Umiejętność bowiem lub oświata, nie z dołu do góry, lecz przeciwnie z góry na dół się szerzy, i doświadczenie uczy, że w braku umiejętnie wykształconego przewodnika, i najdzielniejsze, najlepiéj urządzone siły skutku pożądanego nie przyniosą. Dopuszczam, iż umiejętnie ułożony jeździec poskromić i według woli prowadzić zdoła konia, chociażby dopiéro co ze stadniny przyprowadzonego, lecz dopuścić nie mogę, by koń najlepiéj ujeżdżony pod lichym jeźdzcem długo zdatnym wierzchowcem został. Dla tego twierdzić się poważam, iż pod przewodnictwem wszechstronnie wykształconego zarządcy w gospodarstwie, jeżeli do tego obywatelstwo, przez godne i szlachetne obchodzenie się z urzędnikiem takim, starać się będzie zachęcić i zaostrzyć jego gorliwość, wkrótce rozwijać się będzie i obyczajność i uzdatnienie żądane między wiejską czeladzią; czego najjaśniejsze dowody dają nam Czechy, Morawa i wiele innych niemieckich krajów: gdy przeciwnie powątpiewać muszę, aby młodzież wychowana w szkole rolniczéj na czeladź wiejską, chociaż wprawdzie skorzystałaby co do uzdatnienia w pracach gospodarskich, wróciwszy ze szkoły rzeczonéj niby coś lepszego, wyższego i mądrzejszego nad zwykłą czeladź, a jednak niezdatna jeszcze do zarządu, by mówię taka młodzież, bez przewodnictwa teoretycznie i praktycznie uzdatnionego zarządcy, z moralnego względu odpowiedziała na przyszłość naszym oczekiwaniom, i wątpić będę tak długo, dopóki szkółki krajowe lepszych do dalszéj budowli nie dostarczą nam materjałów.—Jeżeli więc zawyrokowanie, zawsze jednak pospieszne, szanownych Członków na ogólném zebraniu tegorocznem, względem utworzenia szkoły li w celu kształcenia czeladzi dla gospodarstw wiejskich utrzyma się i przeprowadzoném zostanie, przymuszony jestem, ze względu na

dobro krajowe, ubolewanie i obawę wynurzyć, iż zmarnione zostaną i mozolne w tym zawodzie starania i czas i koszt na ten cel obrócony.

Duch czasu, potrzeby nasze, każdy przyznać musi, domagają się racjonalnego, postępowego, a nie zaś, że tak powiem, ustném podaniem odziedziczonego gospodarstwa. Zdanie, iż kto 30 lat gospodarstwo prowadził, chociażby, jak to mówią, zęby na niém zjadł, jest dokończonym gospodarzem, jest zdaniem błędnem, które niestety, w naszym osobliwie kraju, podstawą było mniemania, że w takiéj przestarzałej szkole wychowany dworowy sługa, kucharz itd. już uzdolnionym jest być zarządzcą gospodarstwa. Postęp—oto hasło teraźniejszości, a kto konieczność tego zaprzecza, temu bogactwa Krezusa nie wystarczą i smutną nakoniec stać się musi nieroztropnego uporu ofiarą.

Gdybyśmy byli, uznając wartość i wagę dzielnych urzędników gospodarczych, w tych od dawna dla prowadzenia gospodarstw się zaopatrzyli, gdyby posiadacze gospodarstw wiejskich (z chwalebnemi wyjątkami nawet) sami starali się byli obznajomić się dokładniéj z racjonalném gospodarstwem, wysyłając zastąpić ich z czasem mających synów do wyższych zakładów gospodarczo-rolniczych, odrzucając na zawsze błędne to zdanie, że z odebraniem gospodarstwa, rodzi się już sama z siebie zdatność gospodarowania, ale oswajając się z tą konieczną prawdą, iż chcąc iść w spółzawodnictwo z innemi pogranicznemi krajami, sposób gospodarowania przodków naszych nie wystarcza; gdyby na ostatku prowadzona była wszędzie dobrze urządzona manipulacja rachunkowa — niestety od wielu posiadaczy dóbr, jako niepotrzebna, zaniedbana, a jednak stanowiąca że tak powiem duszę gospodarstw i zwierciadło czynności naszych — wątpić nie można, iżby nasze gospodarstwa stać musiały na równi z gospodarstwami zagranicznemi, kwitnącemi coraz bardziéj; przyznać potrzeba, że i czeladź nasza, prowadzona i dozorowana przez zdatnego, postępowego zarządcę, postąpićby także musiała i w obyczajności i uzdatnieniu.

Przydzielone do c. k. Władzy krajowéj Krakowskiéj 6 obwodów wymagają najmniéj 300 uzdatnionych urzędników gospodarczych: wątpię by nam zakład Dublański którego z uczniów swoich odstąpić chciał, gdy pewnie wiele lat upłynie zanim swoje potrzeby zaspokoić będzie w stanie, a zatém, nie spuszczając się na obcą pomoc, łączmy się sami jaknajusilniéj dla zaspokojenia potrzeb naszych, użyjmy wszystkich rozrządzalnych środków, by dojść czémprędzéj do zamierzonego celu; a z czasem, gdy zakład wyższy wyda nam wystarczającą liczbę urzędników do prowadzenia gospodarstw zdatnych, a gdy możność nasza pozwoli, pomyśleć możemy i o utworzeniu szkół w celu kształcenia czeladzi dla gospodarstw naszych, która bezwątpienia w ich organizacji zawsze tylko podrzędne zajmuje miejsce.

Izdebnik.

Siegler v. Eberswaldd.

O SADOWNICTWIE
W GÓRACH SKÓLSKICH

przez

Konstantego Stanisława Pietruskiego.

(*Dokończenie*—zob. N. 13 Tyg.)

Malina (*Rubus idaeus*).

Ze wszystkich jagód ogrodowych najmniéj się wyrodziły maliny: wyczytujemy wprawdzie *co roku* w spisach (katalogach) chciwych zysku ogrodników wielkiemi literami bardzo zachwalane i szumnemi nazwiskami ochrzczone niby to nowe odmiany, ale nabywszy takowe za drogie pieniądze i hodując je mozolnie przez parę lat, dostajemy z piérwszym owocem niemiłe przekonanie, żeśmy oszukani zostali. Z kilkunastu znanych odmian białych i czerwonych malin najlepsze są:

Wielka czerwona tak nazwana *chilijska*, *biała hiszpańska*, *wielka żółta angielska*, *winogradowa* i *cud cztérech pór roku*, z małą, przy ziemi się ścielącą, od wiosny aż do końca jesieni rodzącą latoroślą. Ale i te niedbale pielęgnowane zwodzą się bardzo łatwo w zwyczajne swoje pierwotwory.

W moim ogrodzie sadzę maliny w rzędy o 4—5 stóp odległości, na dobrze skopanych i uprawionych grządkach; 2 razy do roku muszą być troskliwie okopane, a przy końcu maja ze starych dwuletnich latorośli oczyszczone: z trwałego bowiem korzenia wyrastają na wiosnę kolczyste 6—8 stóp wysokie łodygi, które na drugie lato owoce dają a potém usychają; kto przeto chce mieć dużo malin, powinien co roku w maju wszystkie stare latorośle wycinać, zostawując tylko kwitnące [11]) (tj. te gdzie się pączki na kwiat okazują), tudzież z ziemi wydobywające się wypustki, jako szkołę na rok przyszły. Przy każdym korzeniu nie potrzeba zostawiać więcéj jak dwie przeszłoroczne a dwie wyrastające łodygi, inaczéj owoce nikczemnieją. Rozciąganie w kabłąki, jak niektórzy robią, lub wiązanie kilku łodyg do tyczki drewnianéj, jest zbyteczną zabawką, dobrą dla oszczędzenia miejsca w małych ogródkach: mojém zdaniem niech sobie rosną jak chcą, tylko niech co roku rodzą. Ja miewam niekiedy po dwa korce malin.

Jerzyny (*R. fruticosus*), osobliwie gatunek z wielką prześliczną jagodą, z Armenji, dla pięknéj konfitury warte miejsca w ogrodzie wielkim. Kultury wymagają prawie téj saméj co maliny. Ponieważ ścielące się latorośle po ziemi bardzo się rozrastają, przeto potrzebują dużego miejsca w ogrodzie. Tylko stojące do góry gałązki mają zwyczaj rodzić, ścielące się zaś po ziemi bardzo rzadko. Jerzyny dojrzewają u nas we wrześniu, kiedy się maliny kończą: ułożone na półmisku między innemi owocami bardzo się pięknie wydają.

Poziomka (*Fragaria vesca*).

Wszystkie do tego rodzaju należące rośliny wymagają, ażeby obficie rodziły, dobréj ogrodowéj ziemi, częstego bar-

[11]) U nas maliny dopiéro w drugiéj połowie czerwca kwitną.

dzo pielenia, okopywania rękami i przesadzania co 2 lata w inną ziemię. Ale to wszystko nie na wiele się przyda, jeżeli przynajmniéj co 10 lat nie postaramy się o wymienianie (zupełne odnowienie flanców) dawnych, bo się lubią zwodzić.

Posiadamy w naszych ogrodach 5 gatunków poziomek, z których znowu przez kulturę (hodowlę z ziarnek) rozmaite odmiany powstały. 1) **Poziomki właściwe**, rosnące w naszych lasach, wydały poziomkę z pełnym kwiatem, poziomkę białawą, a mianowicie tę piękną, w Alpach i w naszych Karpatach dziko rosnącą odmianę, p. *miesięczną (Fragaria semperflorens)*, która w ogrodzie przez cały rok rodzi. 2) **Truskawki** *(F. elatior, les Caperons)* z wielkiemi ciemno-czerwonemi, okrągłemi lub podługowatemi jagodami, zapachu mocnego, smaku słodkiego, które atoli często, gdy się na iedném miejscu utrzymują, wydają niedokładne, przez ogrodników ślepe lub głuche kwiaty nazwane, ze środeczkiem czarnym: a *z tych się nigdy owoce nie zawiązują. Takie krzaki trzeba pilnie wyszukiwać i z korzeniem wyrywać*, bo się niezmiernie rozradzają, zagłuszając drugie urodzajne do tego stopnia, że wkrótce cała grządka samemi głuchemi będzie napełniona. Na tę chorobę, któréj łatwiéj zapobiedz jak zaradzić, nie ma lekarstwa. 3) **Zielonkowate** lub **żółte** *(Les Breslinges)* urodzajne, ale nieco ostrego smaku. 4) **Wirginijskie** poziomki *(F. Virginiana, Les Quoimios de Virginie)* czerwone jak korale, zapachu mocnego, smaku miłego, ze śmietanką i cukrem wyborne, a do tego urodzajne i wczesne, ze wszech miar szacowne, a nadewszystko dla tego że rzadko głuche kwiaty wydają. 5) **Chilijskie olbrzymie** (*F. Chilensis, Les Frutiles*) które w dobréj wazonkowéj ziemi, przy troskliwém pielęgnowaniu, dochodzą wielkości kurzego jaja. Do tych należą trochę mniejsze **ananasowe truskawki** (*F. grandiflora*) które powstały, jak twierdzą francuzcy pomologowie, przez zapłodnienie chilijskich pyłkiem kaperonów.

Te są główne gatunki ogrodowych poziomek, a z tych się wyrodziły rozliczne, częstokroć nie lepsze i mało od swoich pierwotworów różniące się odmiany, które zagraniczni handlarze pod szumnemi nazwiskami za drogie pieniądze sprzedają, jak np. *Duchesse Zamojska* ananasowa truskawka tylko więcéj różowa, *Prince Albert*, zupełnie jak wirginijska ale większa, *Princesse Alice*, *Comte de Paris*, *Perpetuelle de Liège* i wiele innych.

Główną jest rzeczą przy hodowli truskawek, ażeby ile możności rozmaite ich odmiany daleko od siebie i przegrodzone innemi drzewkami lub warzywami sadzić, nigdy zaś dwie odmiany na jednéj grządce, bo wąsy, które w lecie bujno puszczają, rozłażą się daleko i mięszają gatunki. Te wąsy trzeba w czerwcu i w lipcu pilnie obrywać, w sierpniu zaś i wrześniu dla rozpłodku zostawiać. Najstósowniejszy czas do przesadzania truskawek jest w górach piérwsza połowa września, gdyż w tym miesiącu posadzone zakorzeniają się przez jesień należycie i na wiosnę zaraz kwitną i rodzą.

Orzech włoski ***(Juglans regia)*****, Orzech turecki** ***(Corylus tubulosa)*****, Kasztan dziki** ***(Aesculus hippocastanum)*** **i Morwa** ***(Morus).***

Orzechy włoskie, których 26 drzew posiadam, nie gorzéj się udają jak na równinach, przemarzają wprawdzie nieraz wierzchy, a u młodych drzew i całe pniaczki, ale się potém znowu odnawiają. Wszystkie moje orzechy mają przeszło 40 lat; sadził je mój ojciec, ale się z nich owoców nie doczekał. Z tych 26 drzew, cztéry, które cudownym sposobem wszystkie mrozy wytrzymały i do wysokości znacznéj powyrastały, rodzą teraz co roku obficie; reszta zaś, którym podczas niesłychanie ostréj zimy z 1829 roku na 30ty pniaki poprzemarzały, są mniejsze, mniéj owoców dają i nieraz boleją. Dla tego najważniejszą jest rzeczą przy hodowli orzechów włoskich w górach, ażeby je za młodu tak długo jak można każdéj jesieni (w listopadzie) okłotami żytniemi obwijać, gdyż w pierwszéj perjodzie życia są bardzo na mrozy tkliwe, im się zaś więcéj starzeją tém wytrwalsze się robią, najwięcéj jeżeli wiérzchy lub pojedyncze gałęzie przemarzają; ale takowe nie trzeba nigdy piérwszego roku, tylko we 2 lub 3 lata odpiłowywać. Wymagają południowego położenia, dobréj tłustéj ziemi i częstego okopywania. Przy téj sposobności muszę nadmienić, że kiedy się wielkie drzewa obgartują, nie trzeba motyką dziubać, tylko porządnie łopatą na około pniaka, uważając ażeby korzeni nie nadwerężyć, piękną grządkę skopać; tym sposobem bardzo im się pomaga, inaczéj, więcéj się psuje jak ratuje. Moje orzechy są tak wielkie że je aż do Drezna na okaz brano.

Orzechy tureckie długie, z karmazynową skóreczką na ziarnku, rodzą obficie: szczególną jest rzeczą, że chociaż prosta leszczyna wszędzie po górach dziko rośnie, wszystkie do *Corylus avellana* należące odmiany, z okrągłym orzechem, w ogrodach nie prosperują, a przeciwnie, co tylko pochodzi od *Corylus tubulosa* wyśmienicie się w naszéj okolicy udaje.

W roku 1834 posadziłem w jesieni 200 sztuk **kasztanów dzikich**, z tych zeszło na następną wiosnę 160 drzewek, we dwa lata przesadziłem je na grzędę o 3 stopy odległości jeden od drugiego, a w 8 lat późniéj miałem przyjemność cały mój ogród warzywny niemi w kwadrat obsadzić; w tych czasach zaczęły kwitnąć, co w maju przepyszny widok sprawia. Zapewne że teraz mam tylko z kwiatu ukontentowanie, ale kiedyś może być i pożytek, bo kasztany gotowane są dobrą karmą dla świń, owiec i kur, a mielone na mąkę i dla bydła; koniom służą przeciw kaszlu, mogą się używać zamiast mydła i krochmalu do bielizny i do lamp nocnych, a na wiosnę obdarta kora z gałęzi zastępuje wybornie chinę.

Morwy białe były dawniéj w Podhorodcach, ale wyginęły. W kwietniu 1854 r. przysłał mi p. Fürst z Bawarji, w dodatku do rozmaitych krzewów, 2 łóty nasienia morwowego; posiałem je na grządce w rzędziki, sadząc między morwowe ziarneczka rzodkiew miesięczną, dla okazania przy pieleniu gdzie trzeba postępować ostrożnie. W czerwcu zaczęły pilnie wschodzić i zaraz pierwszego roku wyrosły na stopę

wysokości, ale w zimie od śniegów trochę ucierpiały; teraz, w drugim roku, prześlicznie prosperują, niektóre drzewka mają już 3—4 stóp wysokości. Na przyszłą wiosnę będę je naprzód na grzędę o 3 stopy odległości przesadzać, a za 4 lata pójdą na miejsce przeznaczenia tj. tam gdzie dawniéj moja menażerja stała. Straciwszy bowiem przez okropny pożar dnia 7 stycznia 1848 prześliczny i jedyny w kraju zbiór, 500 żyjących różnorodnych zwierząt liczący, a przez różne nieprzyjazne majątkowe stosunki pozbawiony sposobności posiadania kiedyś drugiego, morwom poświęcam to smutnéj pamięci miejsce, tak jak sam przy najszczerszéj chęci nie mogąc się trudnić zoologją, oddałem się jak teraz wyłącznie równie pięknéj, ale daleko mniéj kosztownéj pomologji.

Pisałem w Podhorodcach, w obwodzie Stryjskim, w grudniu 1855 r.

Rozmnażanie ziemniaków przez sztoprowanie.

Jakkolwiek zbiór zeszłoroczny ziemniaków i przechowanie ich w stanie zdrowym przez zimę, zdają się zapowiadać nadejście szczęśliwéj chwili ustąpienia tak długo już trwającéj choroby téj rośliny, sądzimy iż nie będzie bez zajęcia i korzyści poznanie doświadczeń wykonanych przez p. Décoste, o których następujące znajdujemy sprawozdanie w 2 numerze tegorocznego *Journal d'agriculture pratique:*

„Ze wszystkich sposobów używanych do rozmnożenia dobrych gatunków ziemniaków, powiedział Parmentier, i zapobieżenia aby się nie wyrodziły, nie ma skuteczniejszego nad hodowanie ich z nasienia. Potrzeba od czasu do czasu odnawiać i udoskonalać tą drogą gatunek który zamierzamy odrodzić i rozmnożyć.

Na nieszczęście, liczne doświadczenia zadały kłam temu zdaniu i dowiodły że posiewy wydały sprzęt chorych ziemniaków.

Metoda sztoprowania zdaje się dotąd pomyślniejsze obiecywać skutki i pewniejszą przedstawiać rękojmię zbioru nasienia zupełnie zdrowego, które następnie użyte wyda produkt wolny od zarazy. Do tego wniosku przynajmniéj prowadzą wypadki następujących doświadczeń.

Rok piérwszy. W sierpniu 1849, wetknąłem cztéry sztopry ziemniaków w doniczkę napełnioną ziemią zwyczajną i ziemią roślinną, przegnojoną. Łodygi, zachowując zieloność, silne wypuściły odrośle. Około pierwszych dni października liście zwiędły skutkiem dojrzałości a łodygi zeschły, jak zwykle z końcem pomyślnie odbytéj wegetacji. Przewróciwszy więc doniczkę, przetrząsnąłem starannie ziemię i przekonałem się, że przy każdym sztoprze znajdowały się głąbiki zdrowego wejrzenia, wielkości rozmaitéj, od orzecha laskowego do największego włoskiego.

Rok drugi. — W kwietniu 1850, zasadziłem ziemniaczki otrzymane ze sztoprów zrobionych w sierpniu 1849. W lipcu, obciąłem pewną ilość sztoprów z silnych i bujnych odrośli, które powtykałem w ziemię rozmaitéj natury. Był to bezwątpienia najpewniejszy środek ocenienia wartości téj metody, zdolny stwierdzić lub osłabić wypadki poprzedniego sprzętu.

W warunkach bardziéj ogólnych, to jest mniéj wyjątkowych jak w r. 1849 umieszczone, sztopry te uległy zwykłym prawom wegetacji: zwiędły, zanim na nowo odzyskały jędrność i siłę, dla których je właśnie wybrałem; ale słabość łodygi nie długo trwała i okryła się rychło świéżemi odroślami pełnemi życia i nadziei.

Niecierpliwy skutku, pragnąłem widziéć bieg i rozwój wegetacji. W pierwszych dniach października wyrwałem kilka sztoprów, które już miały u spodu dosyć głąbików pięknego wejrzenia. Nie pozostawało przeto jak pozostawić je aby rosły i dojrzéwały. W listopadzie zebrałem ziemniaki wybornego gatunku, ważące średnio $2\frac{1}{3}$ do $2\frac{3}{4}$ łóta.

Rok trzeci. — Sprzęt z r. 1850 dostarczył mi nasienia do sadzenia na rok 1851, które się odbyło w kwietniu podobnie jak w roku poprzedzającym:—5go lipca wzięte sztopry wsadzone były podobnież w ziemię różnego gatunku. Sprzęt nastąpił 20 września, przed zupełném dojrzeniem; był równie obfity jak piękny co do jakości głąbików, które wraz ze sztoprami posłane zostały na wystawę płodów rolniczych towarzystwa gospodarczego w Chalons nad Marną.

Rok czwarty. — Ziemniaki ze zbioru r. 1851 posadzone były 25 marca 1851 r. mianowicie: 1) w suchym piasku takim jaki używają do brukowania ulic; 2) w gruncie piaszczystym; 3) w ziemi wapiennej; 4) w gruncie ze spodnią warstwą gliniastą; 5) nareszcie w ziemi dobréj tak pod względem jéj natury jak i żyzności.

10 czerwca oddzieliłem sztopry i zasadziłem je w tenże sam grunt na którym wyrósł krzak który mi ich dostarczył.

Z każdego gatunku gruntu sprzęt był stosunkowo zadawalniający. Sztopry wsadzone w suchy piasek kilkakroć były podlewane; głąbiki miały skórkę gładką i delikatną; miękisz twardy i gęsty, mało wodnisty, w smaku wyrównywał ziemniakom najlepszego gatunku.

Około 25 lipca można było uciąć nowe sztopry z pierwszych i znowu je zasadzić. Otrzymałem z nich zbiór równie obfity jak piękny. Wzrost pierwszych sztoprów był tak silny i bujny, że łodygi mierzone trzymały od 20 do 40 cali wysokości. Ziemniaki wyjęte z dobréj ziemi ważyły od 12 do 18 łótów.

Doświadczenie 1852 r. tém się szczególniéj odznaczyło, że nasienie dało trzy zbiory w jednym roku: jeden pochodzący z posadzenia głąbików, dwa drugie ze sztoprów branych w pewnym odstępie czasu po sobie.

Fakta te powtórzyły się zupełnie w ten sam sposób w latach 1853, 1854, 1855. Zdają się zaś tém więcéj być przekonywające, iż podwójnie nie zostawiły nic do życzenia, tak co do obfitości sprzętu jak i dobrego gatunku ziemniaków. Choroba nie pojawiła się podczas rośnienia sztoprów, a otrzymane ziemniaki, wyborne do jedzenia, dobrze się przechowywały.

Gdyby nam wolno było wyciągnąć z tąd nasze wnioski, powiedzielibyśmy:

„Że z doświadczeń sumiennych w tych siedmiu latach dokonanych pokazuje się, iż odejmując z każdego krzaka ziemniaków sadzonych bądź w marcu i kwietniu, bądź w czerwcu i lipcu, kilka łodyg i zasadzając je z ostrożnościami wymaganemi w podobnych razach, można w ciągu października otrzymać ze sztoprów zbiór wyrównywający temu jaki dają pierwotnie zasadzone ziemniaki, bez najmniejszego ztąd dla nich uszczerbku. W istocie biorą się sztopry zwykle tak wysoko po nad ziemią, że na obciętéj łodydze zostają najczęściéj dwa oczka, z których puszczają się nowe odrosty aż nadto wystarczające, z łodygami nienaruszonemi, do zupełnego rozwinięcia się rośliny i do należytego ukształcenia głąbików pod krzakiem rosnących.

Wyrwane krzaki ziemniaków, z których brano sztopry, dawały zawsze takiż sam sprzęt jak krzaki z których łodygi nie były odcinane.

W ziemniakach chorujących, piérwsze oznaki zarazy pokazują się na łodygach, które żółkną a potém prędzéj lub późniéj przechodzą w kolor brunatny bardzo ciemny, następnie zupełnie czarny i łatwy do rozpoznania. Niekiedy wszelako, podczas suszy, plamy nie czernieją, ale nabierają koloru mniéj więcéj ciemnego a potém bieleją, łodyga tymczasem usycha.

Do przesadzania, sztoprowania, wybiérają się starannie łodygi najsilniéj osadzone, najzdrowsze. I w tém leży nadewszystko cała korzyść tego postępowania; gdyby bowiem do sztoprowania wzięte były łodygi zarażone, wnet by zaczęły szwankować: rośnienie by się zatrzymało i roślina by uschła zanim by zdołała co wydać. Choroba byłaby przeto stłumioną w zarodzie. Łatwo sobie to wytłumaczyć. Łodyga raz oddzielona od ogniska nadającego życie i mająca być zasadzoną, potrzebuje aby organa jéj były nienaruszone, jeżeli ma przyciągnąć, przerobić i przyswoić sobie wszystkie pierwiastki potrzebne do jéj rozwinięcia i do zupełnego wykształcenia wszystkich jéj części. Łodyga dotknięta chorobą żadnego z tych niezbędnych do utrzymania swego nie przedstawia warunków, albowiem części najpotrzebniejsze do jéj istnienia (błona podskórna, włókna miazgi etc.) są najwięcéj dotknięte. Ztąd też prędko się wycieńcza i kończy życie.

Przez sztoprowanie zatém ustaje obawa chorowitego nasienia, gdyż tylko rośliny zupełnie zdrowe biorą się do rozpłodu.

Bądź co bądź sztoprowanie zdaje się mieć bardzo wielką i istotną wyższość nad zasiéwaniem, przypuszczając nawet (czego wszakże nie stwierdza doświadczenie), że to ostatnie daje wszelaką możliwą rękojmię odrodzenia rośliny tak silnie chorobą dotkniętéj. W rzeczy saméj, chcąc odnowić nasienie (głąbiki ziemniaczane) przez zasiéw, potrzeba czekać dojrzenia ziarnek i tracić tym sposobem czas drogi; trzeba je wreszcie mieć w gatunku dobrym, a niepewność w tym względzie trwa rok cały; kiedy przez sztoprowanie otrzymujemy dwa sprzęty w ciągu jednego lata.

Niezapominajmy dodać, że niezbędném jest aby jak najwięcéj oczek zachowanych było na sztoprach, z téj bowiem części łodygi wyrastają głąbiki: od nich tedy zależy obfitość sprzętu.

Uprawa przez sztoprowanie nic w końcu nie przedstawia szczególnego; potrzebuje tylko zwykłych warunków jakich zresztą wszystkie rośliny okopowe wymagają, mianowicie ziemi lekkiéj i głęboko poruszonéj, któraby nie tamowała łatwego tworzenia się ziemniaków.

W czasie suszy, rozumié się samo z siebie, wypada nie zaniedbywać poléwania w początkach po zasadzeniu.

Jeszcze słówko. Przypuszczając że rozmnażanie ziemniaków przez sztoprowanie podaje tylko środek tak długo szukany odrodzenia téj rośliny, doświadczenia nasze dowiodły nadto w sposób nieomylny, że z jednego nasienia można otrzymywać kilkakrotny zbiór w tym samym roku. Gdybym był ten jeden tylko osiągnął wypadek z siedmioletnich doświadczeń moich, jużby trudy moje dostatecznie były wynagrodzone. Niechajże inni teraz stwierdzając zebrane przezemnie fakta, powtarzanemi doświadczeniami, dadzą im uświęcenie którego koniecznie potrzebują aby wejść mogły w coroczną praktykę rolniczą."

Wezwanie pana Décoste będzie spodziewamy się wysłuchane. Rolnictwo wyszło już ze staréj kolei przywyknienia; zna obowiązki na niém ciążące i zbyt dotkliwie uczuło klęskę któréj kres zdaje się p. Décoste wskazywać, aby nie miało poddać pod próby stanowcze pod względem ich ważności, łatwego środka zaleconego przez badacza sumiennego, a nadewszystko ze wszech miar zacnego męża.

Prosty a bardzo praktyczny sposób młócenia koniczyny.

Każdemu gospodarzowi z doświadczenia wiadomo, ilu podlega trudnościom młocka ziarna koniczyny; trudność tu leży w saméj organizacji kwiatu i przechowania się w nim nasienia. Otoczone małe ziarnko wielką ilością miękkiéj plewy, przy suszeniu zwiędłéj, tém samém mocno zamkniętéj, robi tę niedogodność, że przy biciu cepami, nie tak prędko natrafia się na przedmiot twardy; a tém samém ziarno, nieumieszczone pomiędzy dwoma twardemi ciałami, wypryśnięciu z plewy mocno się opiéra. Mający młocarnie przepuszczają, przy najmocniejszém dociśnięciu bębna do klepiska w maszynie, kilka razy już odbity kwiat, czyli tak zwane pospolicie pałki: tym sposobem ułatwiają sobie młockę, któréj wszakże zupełnie dokładną nazwać nie można. Ci zaś, którzy młocarni nie mają, niech sprobują następnego sposobu: do cztérech lub pięciu korcy kwiatu koniczyny, dosypać korzec jeden ziarna jęczmienia i dobrze wymięszawszy, razem bić cepami. Prosta rzecz bardzo że koniczyna prędzéj natrafiając na przedmiot twardy, to jest na ziarno jęczmienia, daleko łatwiéj wypryśnie z swéj plewy, a rezultat przekona, że jeżeli jeden młocek namłacał garniec ziarnia, młócąc tym sposobem niezawodnie podwójną ilość a czasem i więcéj namłóci.

Nie potrzebuję dodawać, że jęczmień prawie nic na tém nie ucierpi; po wywianiu i odłączeniu nasienia koniczyny, ten

sam do omłotu drugiéj i trzeciéj ilości kwiatu koniczyny posłużyć może.

Dodaję i to, że tym sposobem młóci się koniczyna dokładniéj, nic w plewach nie pozostaje, a całą rzecz, jako sprawdzoną doświadczeniem a może wielu ziemianom nie wiadomą, do użytku publicznego podaję.

W Wałowicach pod Rawą. **St. J.**

(Z Koresp. Gaz. Warsz.)

Słówko o porównawczych próbach mleczności krów.

W rocznikach gospodarstwa krajowego wydanych w Warszawie 1852 r. na miesiąc kwiecień, znajduje się tablica zebranych wypadków z doświadczeń porównawczych czynionych co do mleczności i dochodu z krów rassy oldenburgskiéj, szwajcarskiéj, egierskiéj i ayrshire.

W podobnych doświadczeniach i układaniu z nich treściwéj tablicy, nie jest już dziś dostateczne uważać tylko na okoliczności w wzmiankowanéj tablicy wymienione, ale nadto, dla wyprowadzenia wniosku więcéj do prawdy zbliżonego, trzeba koniecznie miéć wzgląd na znaki systemu Guénona.

I jeśliby to można wykonać, trzebaby indywidua pod doświadczenie z różnych rass wzięte tak dobrać, aby miały ściśle jednakowe znaki Guénona. Rassa albowiem tych, któreby były ze znakami pierwszéj klassy i piérwszego szeregu korzystniéj się przedstawi, choć niesprawiedliwie, skoro będzie porównywaną z indywiduami innéj rassy, ale mającemi znaki ostatniéj klassy i ostatniego szeregu systematu Guénona.

Na tę myśl naprowadziło mnie samo wyżéj wzmiankowane doświadczenie, w rocznikach podane; albowiem widzieć tam można, iż w jednéj i téj saméj rassie, np. szwajcarskiéj, była krowa dająca 4 kwarty dziennie, ale była inna także która dawała 12. W egierskiéj zaś, była jedna co dawała 5 kwart, ale była inna co dawała 1 kwartę.

Gdyby przeto traf był zdarzył, iż do owego doświadczenia dostałyby się tego szeregu krowy szwajcarskie które dawać mogły po 4 kwarty mléka, zaś w egierskich natrafiono na same takie co dają 5 kwart, wtedy wypadak z doświadczenia okrzyknąłby krowy egierskie za lepsze od szwajcarskich.

M. Ż.

KORRESPONDENCJE.

Z Jasielskiego.

Będąc członkiem Towarzystwa roln. Krak. wypada choć raz w rok, jeżeli już niczém inném, to przynajmniéj korrespondencją gospodarską przyznać się do obowiązku członka. Czuję to, że wypadałoby dać obraz zmian i nowości gospodarskich, prób i spostrzeżeń swojéj okolicy, tego co zawiodło a co pocieszyło gospodarzy naszych w ciągu zimy i z początkiem wiosny, lecz na to trzeba wolniejszéj myśli, wymowniejszego pióra, a nadewszystko daru wysłowienia tego wszystkiego co oko spostrzega w swojém i czyjém gospodarstwie i co kieszeń napełnia lub pustoszy wprost lub pośrednio, a co się łatwo wyznać i opowiedziéć daje tylko w gospodarskiém i poufałém kółku. Gdzieindziéj stały się już te sprawy przedmiotem poważnéj literatury rolniczéj, wnioski o tych sprawach doznały krytyki ścisłego obliczenia, a korrespondencje rolnicze przekroczyły już dawno pole igraszek, dowcipów i osobistych drobnostkowych interessów, gdy u nas tułają się jeszcze podobne próby gospodarskiego pióra, bez celu i pożytku dla gospodarstwa, jakby wynik zmiennego humoru, po dziennikach politycznych, zasługując sobie na politowanie miłośników polityki, których nudzą, a na pośmiewisko tych, którzy znają bliżéj przedmiot dowcipnéj, w mniéj szczęśliwym przypadku nudnéj korrespondencji, niewłaściwie umieszczonéj w czasopismie polityczném.

Dalecy od martwéj nieczynności, żyjemy przecież wśród wielkiéj ciszy gospodarskiéj. Jarmarki duże, osobliwie końskie, dawniéj mocno zaludnione, są dzisiaj nieciekawe i puste, koni na nich mało, mniéj jeszcze ludzi, bo jeżdżą na nié tylko ci, którzy chcą rzeczywiście konie sprzedać albo kupić. Jarmarki wołowe upadły ledwo nie bardziéj jeszcze, bo do roboty trzymamy więcéj koni niżeli wołów, a wypas nie opłaca się, gdy nie idą gorzelnie. Włościanie niby to hodują teraz lepsze krowy, ale za to wołów wychowują mniéj i znikły podgładzone, czyli na pół wypasione parniki. Owiec na rzeź nie ma dla kogo, a cienkowełniste nie wszyscy umiemy chować, nie wszędzie możemy i nie wielu ma fundusz by zaprowadzić porządne stado. Chów naszych zwyczajnych owiec grubowełnistych, to rzecz bardzo nie zabawna, bo nie wabią do stajni gospodarza i gości jego, ani obfitością runa, ani soczystością i wielkością pieczeni, ani wyrozumowaną budową, słowem czém się tu cieszyć, do jakiéj tu dążyć poprawy, gdzie wszystko poprawić trzeba, jeżeli nie zbudować na nowo? Że celem gospodarstwa jest zysk, to pewna, ale gdy cel trudny do osiągnienia, nie ma ułatwiających i uprzyjemniających go środków, to i chęć do pracy zwolna ustaje, a na jéj miejsce wkracza pociąg do miasta i rezygnacja zadowolenia się mniejszym zyskiem, byle tylko mniéj uciążliwie pracować. Z kimże tu iść w zawody, gdzie szukać wzoru, gdzie tryka do poprawy tych owiec, chociażby się pewnie opłacały w właściwych im miejscowościach? Zdrobniały nasze dochody i kłopoty, zdrobniały rachunki wydatku i przychodu, lecz w summie zrównałyby się może z dawnemi, gdyby napowrót uchwycić można podobny zapał do polepszenia swego gospodarstwa, jaki dawniéj i przed nie wielu laty jeszcze u nas panował. Guano i saletra chilijska, to rzeczy dla nas nadto kosztowne, bo je z daleka sprowadzać potrzeba, osobliwie ostatnia, gdyż u nas saletra służy jeszcze zawsze, jako rzecz droga, tylko do szynek. Słyszymy przeto o tych nowościach, jak ojcowie nasi o bawełnie. Dreny znalazłyby zwolenników, gdyby umiał kto dobrze drenować i robić rurki bez machin, których w kraju nie dostać. Nie mając już czém uprzyjemnić sobie gospodarstwa, a to czém nowém i pożyteczném zarazem, gotówbym zająć się chowem

drobiu, gdybym wiedział, że się da połączyć zysk z przyjemnością, postęp z rachunkiem. Anglicy celują w chowie zwierząt domowych, pielęgnują swe zwiérzęta głównie dla zysku, ten jednakże nie jest jedyną podnietą, bo jest sam skutkiem zamiłowania owoców własnéj pracy, a przez to nadzwyczajnych cen celnych płodów gospodarskich. Dla saméj pieczeni nie warta kura najlepsza nad kilka złotych, kosztuje tymczasem nie jedna w Anglji kilkadziesiąt, a nawet kilkaset złotych polskich. Mierząc się naszą, a nie cudzą miarą, możeby się dały okazać i na naszéj wystawie kury w kraju wychowane celniejsze od zwykłych. Przypatrując się na targach i u włościan spostrzegłem nieraz egzemplarze kur niezwyczajne. Kochinchińskich w mojéj okolicy nie widziałem nigdzie, te celują wprawdzie wzrostem, ale nogi ich są nazbyt wysokie, kurczęta téj rassy są nadto długo puchem pokryte, z którego późno kłotki, a następnie pióra wyrastają. Jaja kur kochinchińskich nie są większe od zwykłych, ale znosi ich więcéj kura téj rassy niżeli polskiéj. Widziałem w Krakowie mięszańce od kury kochinchińskiéj po kusym kogucie polskim; pokryły się piérzem pierwéj niż czystéj krwi kochinchińskie, a niektóre z nich, choć kuse jak ojciec, były przecież większe od polskich równoczesników swoich. Czysto włoskie i mięszańce téj rassy z kochinchińską nie podobały mi się wcale, nogi ich nadto wysokie, szerokość kadłuba za mała, pióra dostają późno, nie znoszą zimna w młodym wieku, a jaj też od nich nie wiele. Tu i owdzie zdarzyło mi się spotkać, nie wiem czy mięszańce włoskiéj z polską czy kury osobnéj rassy, mocno czubate, białe i siwe, bardzo szerokie i osadzone na czarnych, cienkich a krótkich nogach. Do jaj chwalono mi je bardzo. Na targu w Krakowie widziałem jak sprzedano taką kurę za 6 złot. pols. czyli za $1 \frac{1}{2}$ reńskiego na mięso. Kuse, chwalone przez wielu z obfitości jaj, są zawsze prawie nadto małe choć niosą jaj więcéj niż inne. Z pomiędzy tych nie wielu rass które się w kraju znajdują, mianowicie kochinchińskich, włoskich, tak zwanych polskich, a raczéj hamburgskich z białym czubem, polskich kusych i polskich z ogonem, jako też białych fryzowanych z kręt emi piórami, chwaliłbym najbardziéj kury nieczubate polskie, które są szérokie i z ogonem, a przypominają bardzo bydło podolskie. Pytałem pewnego miłośnika drobiu w Krakowie, który mi pokazał kurę téj rassy ważącą 8 funtów, jakby je nazwać i do jakiéj rassy policzyć: on je nazwał dongolskiemi: o téj rassie jednak nie słyszałem i nie czytałem nigdzie. Kości ich są grube, budowa bardzo széroka, pióra siwe lub płowe, (białych, żółtych, jarzębiatych ani czarnych kur takich nie spostrzegłem nigdzie), jaj niosą wiele i dużych. Grzebień ich mały, kulczyki pod brodą nieznaczne, szyja zawsze szara, podobnie jak u bażanta srebrnego. Jest to albo zaginiona rassa, któréj ostatki zdarzają się tu i owdzie, albo też materjał do utworzenia nowéj bardzo dużéj rassy, bądź przez krzyżowanie z kochinchińskiemi, bądź też przez doskonalenie w krwi czystéj. Z kusemi trudno je mięszać, bo kura dongolska jest większa niż kusy kogut, za wielka zatém dla niego. Nie wątpię, że na naszéj wystawie krakowskiéj wystąpią i kury i jaja wypielęgnowane w kraju, a natenczas zobaczymy, jak celne egzemplarze dałyby się wybrać między naszym krajowym drobiem. Gdy w małém przynajmniéj poznamy co jest dobrego między krajowém, przemoże zapewne i w dużém przekonanie, że chcąc poprawiać nasze zwierzęta krajowe zagranicznemi, trzeba wybrać z pomiędzy krajowych najlepsze i godne poprawy, inaczéj szkoda kosztu i czasu.

Bodajbym znalazł kolegę, któryby się tak zajął poznaniem reszty drobiu naszego, a możebyśmy ożywili wystawę naszą płodami, na które dotąd zbyt mało zwracano u nas uwagi.

Y.

△ Ażeby być doktorem ś. teologji, filozofji lub prawa, trzeba naprzód być studentem, późniéj kandydatem, w końcu zdać rygoroza i otrzymać doktorat. Ażeby być rzemieślnikiem, trzeba terminować jako chłopiec, wyzwolić się na czeladnika, potém zrobić tak zwany *Meisterstück* i zostać majstrem. Ażeby zostać gospodarzem wiejskim, potrzeba — czegóż potrzeba?—Trzeba mieć gospodarstwo.— I nic więcéj?— A nic. Polak zdatny do wszystkiego, a do tego jeszcze i mądry po szkodzie; szkody ma częste, to też i coraz mądrzejszy. Jak już nie ma co tracić, staje się filozofem (φιλοσοφος), bez doktoryzacji, chociaż w takim razie taksy pewnie zapłacone zostały.— Kiedy więc tak mało potrzeba i tak łatwo zostać gospodarzem wiejskim, dziwném wydawać się może, dla czego świat cały, ten świat wielki i rezonujący, jeżeli już nie sam, to przynajmniéj dzieci swoich gospodarzami wiejskiemi nie robi? Musi w tém być jakieś *ale;* ale to *ale* trzymane w sekrecie, zdaje się że nie wszystkim wiadome.

Dzieła traktujące o teorji gospodarstwa wiejskiego, o agronomji i ekonomji, ze wszystkiemi tych umiejętności tyczącemi się gałęziami, są co do teorji doskonałe; wyczerpały przedmiot o ile się tylko dotąd dał wyczerpać: w wykonaniu jednakże praktycznem, w zastósowaniu do okoliczności i miejscowości, wreszcie do praktyki i że się tak wyrażę do praktycznego urzeczywistnienia podanych teorji, pozostawiają jeszcze wiele do życzenia. Weźmy na przykład Galicją. Kiedy w jednym końcu tego kraju ludzie mrą z głodu, w drugim zboże przepada na pniu, bo go nie ma komu zebrać. Przed dwoma laty, w okolicy gdzie mieszkam, pozostały łany z żytem i hreczką na pniu, a robotników za żadne pieniądze, ani za snop dostać nie można było; u mnie to nawet darowizny brać nie chciano: zostało na polu i—przepadło. Tego wypadku nie czytałem w żadném o agronomji traktującém dziele; takich wypadków nie zna zapewne ani Belgja, ani Francja, ani Anglja, ani nawet żadne z tych miejsc na których podług Kalendarzy zaćmienie słońca bywa widzialne.— O braku sił roboczych pisano i rozprawiano długo i szeroko, ze wszech względów bardzo dobrze, nawet doskonale: zapomniano tylko o téj bagatelce, że w rodzie ludzkim jest jeden odcień, mieszczący w sobie darmojada i nieroba. Są to egoiści i optymiści w prawdziwém tego słowa znaczeniu; trzymają się *status quo*, i jak byli tak są i tak zostaną darmojadami i nierobami. O takich teorja także nie nadmienia. Teorja uczy, że do wykonania téj lub owéj roboty, na pewnéj przestrzeni, potrzeba tylu a tylu robotników: praktyka

przekonywa, że do wykonania rzeczonéj roboty nie ma żadnego robotnika: biédna to praktyka, biédna i teorja, ale najbiédniejszy gospodarz który tego doświadcza. Są miejsca gdzie najemnik łatwy, gdzie parobków i dziéwek do usług przy folwarku łatwo dostać można: ci przychodzą zwykle albo bez żadnego zaświadczenia, albo z takiém, co świadczy o próbie pióra, kałamarza, ręki, głowy i pisarza: takie stereotypowe zaświadczenia, mieszczące w sobie, *„służył wiernie, trzeźwo, pilnie i uczciwie*, powinnyby być przez cenzurę zabiérane; przyczyniają się bowiem do niemoralności, podkopują porządek publiczny, nadużywają zaufania i pobudzają chrześcijanina do grzéchu złorzeczenia całemu rodowi ludzkiemu. Wolanoby raczéj porobić rubryki: *złodziéj*, *pijak*, *leń*, *hebes*, *doniczego:* w takim razie nie trzebaby się wiele fatygować, tylko w rubryce zrobić kréskę a można i dwie, jeżeli się trafi na przykład hebes dubeltowy; w razie zaś odznaczającéj się zdatności, polecić zdolności. Tacy jednakże co mają zdolności i chęci, nie ruszają się z miejsca; każdy gospodarz woli raczéj podwyższyć zapłatę niżeli oddalać. W okolicach gdzie jest trudność w dostaniu czeladzi, przyjmuje się z chęcią takiego co ma zaświadczenie. Po niejakim czasie pokazuje się, że orać nie umié, późniéj, że zaczepił osią w bramę, bo wozić nie umié; każą mu kosić, nie umié; żąć, nie umié, bo z leśnej okolicy. A cóż ty umiész?—pyta go gospodarz.—A wszystko proszę Jegomości.—Pięknie wszystko: jesteś hebes, robisz szkodę, oto masz za czas twego pobytu, idź z Bogiem.—Jakto, proszę Jegomości? ja stanąłem na rok, mnie tak nie można odprawiać, ja idę na skargę do Bezirku....... reszta wiadoma. Otóż jest maleńkie *ale*, o którém wspomniałem. Niech mnie nikt nie posądza że opisuję *les petites misères de la vie privée*, bo to więcéj jak *grande misère ouverte*—to jest mizerja całą gębą.

C. k. Towarzystwo gospodarskie Krakowskie uznało potrzebę założenia szkoły dla czeladzi wiejskiéj; niezawodnie téż wkrótce ujrzy błogie skutki swego przedsięwzięcia. Czeladnik uzdatniony, przy dobrych chęciach, z czasem może wyjść na ekonoma, jeżeli nie ogólnego, to z pewnością w miejscu gdzie nauki pobiérał. — Jakżeż się formowała większa część ekonomów teraźniejszych?—Oto póki nie miał wąsów był pisarzem, jak mu wyrosły wąsy zamaszyste został ekonomem, a byle choć trochę zaczął szpakowacieć, wnet się ugania bodaj za małorządztwem: że tak jest, każdy mi przyzna, jak téż i tego nikt mi nie zaprzeczy że dotąd nie mogło być inaczéj. Są fakta w gospodarstwie wiejskiém, które za lat pięćdziesiąt za bajeczne uznane będą, a jednak ich doświadczamy, bo ich doświadczać musimy: drogo okupione doświadczenia radzibyśmy zataić sami przed sobą, aby zapomnieć o tém co minęło, a w szkole doświadczeń, w téj to szkole życia, trzymamy się zasady bakalarskiéj *„gdyby cię pieczono i smażono w smole, nie mów co się dzieje w szkole"*. Może to i dobre dla studentów; ale na starość wspomina się często pana professora, a osobliwie tego co dyscypliną najzręczniéj wywijał: a wieluż to my takich professorów w życiu naszém mieli?! wieluż dotąd jeszcze mamy!... Nie ma się z czém taić, są to sekreta komedji; nie ma się wprawdzie z czego i chwalić, ale jest obowiązkiem każdego, nabytém doświadczeniem stać się przestrogą drugiemu: kto z niego korzystać potrafi, żałować nie będzie. — Nauka gospodarstwa w ostatnim lat dziesiątku ogromne porobiła postępy: chemja organiczna podała nam środki dotąd nieznane w zastósowaniu, mechanika upowszechniła pożyteczne maszyny, które bez przechwałek i szumnych anonsów skuteczném działaniem, odpowiedniém celowi, stały się już dziś niezbędnemi: wszystko to jest skutkiem potrzeby, skutkiem coraz większego napływu żądań polepszenia, żądań opiérających się na faktach dowodzących potrzeby. Nie bierzcież mi za złe jeżeli i ja w mojém laboratorjum rozbiéram części składowe naszego gospodarowania: a jeżeli za lat pięćdziesiąt będzie wolno z tego co się dziś dzieje śmiać się do rozpuku, dla czegóż nie ma być wolno nam teraz choćby się tylko uśmiéchnąć? Wreszcie, *de gustibus non est disputandum:* co do mnie, wyznaję, że wolę się śmiać niż płakać; jednakże zostawiam *suum cuique.*

Rozmaitości.

P. Hintze rządca w Hohenfinow koło Eberswalde, w braku wapna zastępuje go z jaknajlepszym skutkiem *popiołem z torfu.* W równiach naszych, obfitych miejscami w torfy, a nieposiadających wapna, wartoby metodę Hintzego sprawdzić. Redakcja byłaby wdzięczną za sprawozdanie z tak ważnych dla wielu gospodarzy i ciekawych doświadczeń. *E. N.*

Aby zapobiedz zwykłemu na wiosnę wyrastaniu, **kiełkowaniu ziemniaków,** używają anglicy bardzo dobrego i łatwego sposobu, to jest, zagotowują w jakimkolwiek kotle wodę do zawrzenia, a następnie wkładają w nią ziemniaki umieszczone w sieci, ile ich kocioł objąć może, i trzymają tak w wrzącéj wodzie przez pół minuty; przez co niszczy się zarodek ziemniaków i mogą się następnie przez kilka lat zdrowo przechowywać. Oczywista, iż nie mogą służyć więcéj na nasienie. —

MARCELLI JAWORNICKI Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem REDAKCJI. — W drukarni CZASU. — Rządzca A. CZAPLIŃSKI.